

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmuje się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

* * * * *

Witamy cię, przebłogosławiona pamiątka zmarłych-wstania Boga-człowieka!

Witamy cię, symbolu nieśmiertelności ducha!

Witamy cię, dniu tryumfu i chwały! — a witamy cię *Wiarą* w niespożytą wpływu twego potęgę, — *Nadzieją*, że promień jasności niebiańskiej co z tobą spływa na ziemię, przeniknie do głębi serca i umysły człowiecze, że je poruży, umocni i oświeci tak. aby każdym drgnieniem, każdym polotem dając świadectwo *Prawdzie* wiekuistej, przybliżyły królestwo *Miłości*.

Witamy was — ojcowie i matki, bracia i siostry! — Witamy was druhy i przyjaciele! Witamy was wszystkich, wy, co wierni swym znakom, stanęliście dziś w zwartym szeregu pod chorągwią obyczaju naddziadów.

Witamy was, w tej chwili uroczystej, tak dobrze nam znanej, a przecież pełnej zawsze świeżości pierwiosnka, brzmiącej podniosłemi dźwięki—pieśni odrodzenia!

Witamy was starodawnem: Daj Boże!

Daj wam — daj nam Boże, abyśmy — dopóki ostatnia iskra życia w piersiach naszych nie stleje — zawsze, jak dziś tem poświęcanem jadłem, — dzielili się szczerze a obficie pokarmem uczuć rodzinnych; — abyśmy byli dla siebie ojcem i matką, mężem i żoną, bratem i siostrą, synem i córką, nie z nazwy, nie z pozoru jedynie, ale z głębokiego poczucia węzłów jakie między nami zadzierzgnęła *Wola* najwyższa, z głębokiego pojęcia *obowiązku* spójni rodzinnej!

Daj nam Boże—to przede wszystkim!

Daj nam — przykładem poszanowania i czci dla naszych ognisk domowych, przykładem wspólnych dla wspólnej pomyślności zabiegów, podniosłością zgody i harmonii w myślach, pragnieniach i czynach, jasnością i czystością celów naszych, — daj nam Boże przekonać zbuntowane przeciw Tobie duchy o ich obłądnie!

Daj nam zmóźd tę stugłową hydrę, co chociaż tocząca pianę i wściekła depece ideały i wierzenia wszelkie, choć dąży do wtrącenia człowieka w odmet zwątpienia i rozpaczy—na dziś jednakże tylu czcicieli i rzeczników... Daj nam Boże zwyciężyć niewiarę!

* * * * *

„Wesoły nam dzień dziś nastał!...“

Słyszycie ten, na całym obszarze świata, z duszy milionów wyrywający się okrzyk radości?

Słyszycie go, wy, biedni szaleńcy, wy zuchwałe a nie-

szczęśliwe swem zaślepieniem, ciągle zrywające się do lotu i ciągle upadające duchy? Słyszycie tę pieśń, wy, co — przeczycie?...

Tak. — Pójdźcie więc, a podzielimy się z wami naszym *świeconem*...

Łakniecie *światła*? Oto światło przeczyste, oto Rodzic wasz, własnem cierpieniem, własną męką, poniżeniem i zaparciem się własnem stwierdzający bezbrzeżną dla dzieci swoich miłość; oto Mędrzec, który sam, jedyny dał światu rozwiązanie zagadki bytu i wskazał do szczęścia drogę!

Pragniecie *prawdy*? Oto tyłowiekowy jej tryumf nad wami, nad waszym niespokojnym choć wiotkim jak trzcina wodna rozumem; oto *Prawda* istotna — przyszłość za grobem!

Pójdź do tego symbolicznego stołu, do *Światła* i *Prawdy*—nieszczęśliwy rozbitku, co powierzwszy swe losy zmieniającym co chwila swe łożysko fałom rozumu, miasto dopłynięcia do jakichś nieznanych lądów, miasto wynalezienia nowych jakichś dróg do krainy szczęścia, znalazł się na skalistym wybrzeżu — nicości, gdzie najlichsza nawet trawka nie rośnie... Pójdź tu, do tej gromadki, co wierna staremu obyczajowi, zebrała się dziś, aby wspólnie uczcić pamiątkę zwycięstwa światła nad ciemnością, prawdy nad fałszem, — pamiątkę odrodzenia ludzkości!

Pójdź i przypatrz się tym twarzom, tchnącym powagą i spokojem; wsłuchaj się w tętna serc tych ludzi, a przekonasz się, że prawdziwej, najdoskonalszej szczęśliwości szukać należy nie w bezsilnem przeczeniu prawdom wyższym nad wszelkie tezy i kryteria nauki, nie w buncie ducha olśnionego sztucznymi błyski własnych jakoby zdobyczy—ale w poznaniu i uznaniu niezmiennego, wszechmocnego *Prawa* praw, w poszanowaniu i konserwowaniu spuścizny przeszłości, w czci i uwielbieniu dla ideałów rodzimych i rodzinnych. Pójdź, poznaj i uznaj, a zmarłych-wstaniesz do szczęścia, które nie zawodzi nigdy!

Pójdźcie wszyscy do tej prastarej, symbolicznej uczty; pójdźcie i pożywajcie z nami nasze *świecone*...

Pójdź i ty wreszcie, ty, co jak nieświadoma słabości skrzydeł swoich ptaszyna, wybiegłeś z gniazda zawczasie... Zdawało ci się, że dość jest zawisnąć w przestrzeni, aby wiatry uniosły do słońca... Zaufałeś wichrom, a one, zamiast dodać ci mocy, zamiast unieść nad poziom znanych i zwiedzonych przez inne ptaki przestworzy, uczyniły sobie igraszkę z łatwowierności i niemocy twojej... Odrzucają cię one jeden drugiemu, unoszą, lecz nie coraz bliżej, przeciwnie, coraz dalej od słońca do którego się rwałeś, coraz dalej od gniazda które opuściłeś niebaczny. Żal ci dziś cichego

zakątką, tęskno ci za spokojem jakiego używałeś do chwili odlotu? Więc pójdź — z powrotem!

Co? nie?!... Czy brak ci siły do wyplątania się z ciasnej matni sprzeczności? Patrz, oto wschodzi jutrzienka; patrz, oto promieni kaskada płynie z góry, rozlewa się tuż, tuż przy tobie... — postąp krok tylko ku tym promieniom, a i one przybliżą się ku tobie, rozproszą mrok w jakim dziś błądzisz—biedny! I jeszcze—nie!? Al pojmuję twoje wahanie... Ty lękasz się... szyderstw. Porzuć płonne obawy — pójdź do Ś w i a t ł a — wyznaj jawnie swą tęsknotę serdeczną i, jak w pierw za urojonym, tak teraz za prawdziwym celem pogoń, ufny że go osiągniesz. Pójdź, niechaj w dniu uroczystym złożymy ci jedno tylko życzenie:

Daj tobie — daj nam Boże oglądać chwilę, w której staniemy w s z y s c y pod wspólnym znakiem jednego Światła i jednej Prawdy nieomyślnej, a w której wszystkie usta powtarzać będą zgodnie za poetą:

„Kochaj ziemię swą ojczystą,
Czcij obyczaj stary —
I nie słuchaj tych półmędrków,
Co szydą z twej wiary!“

DYALOGI WIEJSKIE.

VII.

— Zdaje się, łaskawy panie, że kwestya kredytu waszego jest już rozstrzygnięta stanowczo i ostatecznie... Tak zwana prasa postępową potrafiła przekonać handlujących i kapitalistów, że z wami nie warto wchodzić w interesa — a dr. Waliszewski, dr. obojga praw, dowiódł jak na dłoni, że wasza cała hipoteka tyle znaczy co Ignacy, a jak wiadomo z kądinąd, Ignacy nic nie znaczy. Wobec tego, chyba waryat, świeżo wypuszczony od Bonifratrów, zechce wchodzić z wami w stosunki kredytowe. Kapitały, panie łaskawy, mają inne zadanie przed sobą, aniżeli ryzykowne i niezgodne z programem racjonalnego postępu, podtrzymywanie zapleśniałej waszej egzystencji. Ich zadaniem, zadaniem kapitałów jest podtrzymywać przemysł i handel, głównie handel...

— Ślicznie pan dobrodziej powiada, ja sam na to się zgadzam, i jeżeli jesteś pan kapitalistą, to radzę założyć jaki wielki skład hurtowy, albo jeszcze lepiej fabrykę i otworzyć szeroki kredyt detalistom. Interes dużo pewniejszy, niż hipoteka ziemiska, obrót kapitału szybszy, a natu-

ralnie i zyski większe. Uważam że się pan krzywisz. Dla czego? Przecież w takim interesie nie będziesz miał do czynienia z zapleśniałą szlachcią, lecz albo z fajn-polerowanym na niemiecki sposób kupczykiem, albo z „osobą“ wprawdzie nie polerowaną, ale zawsze sercu pańskiemu miłą. Ta klasa cieszy się największym w całym kraju kredytem, więc bez najmniejszej obawy można jej powierzyć swoje kapitały...

— Spodziewam się!

— Nie mamy w kraju wielu bankructw...

— No — to znowuż co innego... bankructwa są...

— Co to znaczy, mój dobrodziej!... kropla w morzu!

Zresztą, któż bankrutuje? Jakiś tam lichy bankier na głupi milion rubli, albo jakiś inny na marne pół miliona, albo kilkudziesięciu handlujących na bagatelki zaledwie przewyższające sto tysięcy rubli! Co to jest? To nic nie jest! To mucha...! Naturalnie, nie liczę tysięcy drobnych bankructw, po kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy rubli, bo to są wypadki... Zresztą, proszę pana, z uczciwymi ludźmi to nawet stracić przyjemnie, ponieważ, primo: nigdy nie zapominają ani o swoich wierzycielach i zgodnym sposobem ofiarują im od pięciu do dziesięciu kopiejek za rubla, a powtórę: kraj nic na tem nie traci, gdyż za „oszczędzone“ przy takim nieszczęściu pieniądze, zakładają ci „poczciwi upadli“ nowe geszefta, które pod zmienioną firmą przyczyniają się w dalszym ciągu do ogólnego dobrobytu...

— No, widzisz pan!...

— A nie... panie dobrodziej, pozwólże mi dokończyć...

I wy, i dr. Waliszewski macie absolutną słuszność że kredyt rolny to jest „żaden“ interes, a hipoteka ziemska to studnia, w której topią się nieopatrzone kapitały. Zupełnie co innego kredyt wekslowy! Szlachcic, posiadający jakąś fortunę, jest to niepoprawny zbrodniarz. Płaci wprawdzie procenta, robi najforsowniejsze wysiłki, żeby zaspokoić wierzycieli; w złym roku oddaje im za pół darmo zboże, dopisuje procent do procentu, nareszcie, kiedy już wyczerpie wszelkie możliwe i niemożliwe środki, oddaje im na pastwę majątek, to jest wszystko co posiada, a sam z żoną i dziećmi idzie na bruk miejski, na nędzę, dopóki nie znajdzie sobie służby, lub innego środka zarobkowania...

— Nie jest tak, jak pan utrzymujesz. Szlachcic zostawia swoim wierzycielom majątek, ale w jakim stanie? Słyszałeś pan zapewne o „dewastacych“, jakie czyni w folwarku. Oddaje wierzycielom grunta nieobsiane, budynki zniszczone, lichy inwentarz...

— Prawda, święta prawda, panie dobrodziej, pozwolę sobie tylko zwrócić światłą uwagę pańską na pewną małą okoliczność, a mianowicie, że gdyby ten szlachcic miał za co utrzymać majątek w kulturze, poobsiewać grunta, postawić piękne zabudowania i utrzymać wyborowy inwentarz, to prawdopodobnie nie ulegałyby wywłaszczeniu... Zapewne że byłoby ze strony tego szlachcica daleko przyzwoiciej, gdyby wierzycielom swoim zostawił wzorowe gospodarstwo, pięknie umeblowany dwór i, w jadalnym pokoju, stół zasta-

— Pan ją znasz?...

— Nie, lecz cała Warszawa tylko o niej mówi, nazywając ją ósmym cudem świata.

— Więc chodź, panie Julianie. Zaraz się przekonasz, czy sąd Warszawy jest sprawiedliwy.

Właśnie pan Ludwik z ziemi się podnosił, ciężko odśpawawszy, gdy przed Wandzią, która aż do tej chwili była siatką zajęta, stanęła Olesia ze swoim kuzynem.

— Wandziu — rzekła — przedstawiam ci naszego kuzyna, pana Juliana Rossowskiego.

Na ten głos Wandzia obróciła się do mówiącej i z lekkim skinieniem głowy spojrzała na przybysza. On także na nią popatrzył. Za ledwie kilka sekund stali tak nawzajem siebie, a wyraz ich twarzy zaczął się zmieniać. W oczach Wandzi było zdziwienie przyjemne, a na jej twarzy, którą jakby obłok różowy osłonił, znać było zakłopotanie; natomiast w dużych, pełnych oczach stojącego przed nią mężczyzny, pan Ludwik, który mu się przypatrywał, odczytał coś, co graniczyło ze zdumieniem i uwielbieniem.

— Nie dziwię się — rzekł sobie w duchu stryjaczek — zgłupiał, jak babcię kocham, zgłupiał, ujrzawszy taką piękną dziewczynę!

Najmniej widziała Olesia. Zajęta sobą i swemimysłami, ani dbała o to, co się koło niej działo.

Młody człowiek chciał coś przemówić — słów tu bra-

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

— A! — lekko krzyknęła, szybko się obracając — pan Julian!

— Rzeczywiście, to ja! — potwierdził nowo przybyły, przyjmując podaną sobie rękę.

— Bardzo to pięknie, żeś pan przyjechał... Jużeśmy myślały że nas ominie przyjemność...

— O dniu tak uroczystym trudno było zapomnieć.

Młody człowiek powiedział to tonem grzecznym, ale bez odcienia jakiegokolwiek tkliwości; panna Aleksandra musiała to jednak zrozumieć inaczej, skoro zarumieniła się i odrzekła z pewnym zakłopotaniem:

— Doprawdy, pan jesteś bardzo greczny...

Potem, odzyskując równowagę, dodała:

— Chodź pan, muszę cię przedstawić naszej ślicznej przyjaciółce.. Indyance...

— Jakto? panna Wybicka jest tu? — zapytał z pewnym zdziwieniem.

wiony wykwinnym obiadem, na przyjęcie szanownych gości; ale od ludzi odsądzonych już od czci i wiary trudno wymagać tak daleko posuniętej uprzejmości...

— To też zostawiają wierzycielom tylko ziemię.

— Racya; — o ileż niżsi są pod tym względem od waszych bankrutów z uprzywilejowanej sfery handlujących!... Ci poczciwi ludzie, korzystający z szerokiego kredytu u fabrykantów i składników, popierani przez instytucje finansowe, oszczędzani przez... prasę, zwłaszcza postępową, zachowali w dziewiczej czystości poczucie prawości i honoru. Wprawdzie, urządzając bankructwo, wynoszą oni nocami towary ze sklepów, sprzedają je za bezcen, albo oddają je na przechowanie w pewne ręczki — ale nie zapominają o wierzycielach, i pozostawiają nietknięte półki w sklepie, a w pięćdziesięciu czterech wypadkach na sto, nie unoszą z sobą łokcia, nożyczek, bibuły i sznurków do obwiązywania towaru. Na zasadzie urzędowych dokumentów, można twierdzić, że niektórzy z nich posuwają poczucie honoru aż do tego stopnia, że pozostawiają na dziedzińcach paki po towarach, beczki od śledzi, skrzynki od gwoździ, puste butelki i tym podobne, wysoko cenne ruchoomości. W ogóle biorąc, są to ludzie z sercem i mają głębokie poczucie szlachetności...

— Widzę że pan zartujesz sobie, a zatem dyskusya staje się niemożliwą.

— Przeciwnie, przeciwnie; czuję się pobitym, przyznaję wam, panowie finansisci, najzupełniejszą słuszność i uważam to za wielkie szczęście dla społeczeństwa, kraju i całego świata w ogóle, że „zbrodniczych bankructw szlachty“ bywa zaledwie kilkanaście do roku, a wysoko zacne i szlachetne upadłości handlujących są powszechnym zjawiskiem, przytrafiającem się codziennie...

— Nie, paniel — nie w tem jest rzecz. Niedługo, gdy cała wasza zapleśniała kasta zmarnieje i wyginie, gdy na całej przestrzeni kraju nie znajdzie się już ani śladu waszej braci — a gospodarstwa obejmą ludzie rozumiejący co jest rzetelny postęp, przemysł, handel i dobrobyt, — ludzie, którzy, „podporządkowawszy“ interesa kast interesom ogółu, „wypośredkują“ z nich nowy system gospodarowania i prowadzenia interesów — wtenczas gwarancya hypoteczna będzie gwarancją pewną, a kapitały dobijają się będą o lokacyę na dobrach ziemskich. Żadnych dewastacyj, zniszczeń i tym podobnych, barbarzyńskich praktyk kroniki notować nie będą.

— Pan dobrodziej jesteś tego pewny?

— Jak tego, że dwa a dwa cztery...

— Szczęśliwy z pana człowiek. Ja, stary, zapewne nie doczekam już tych złotych czasów, gdyż „nieublagana konieczność“, jak to panowie powiadacie, zmiecie mnie wraz z całą zapleśniałą kastą... Ja jestem moriturus, a od takiego warto czasem przyjąć radę życziwą...

— Słucham, słucham!..

— Otóż, gdy na folwarkach osiadzie nowa klasa ludzi

kłó; Wandzia także nie wiedziała jak się teraz zachować. I nie można się dziwić. Ona poznała w nim młodzieńca, który ubiegłej jesieni z żywym zajęciem przypatrywał jej się w Krakowie, w kościele Maryackim, gdy z ojcem do Piławic jechała — on poznał w niej dziewczę, która wówczas gorąco się tam modliła.

XX.

W pokojach pana Ryłskiego, panowie grali bądź w wista, bądź w preferansa. Przed każdym stał kieliszek węgryzna starego i każdy trzymał w ustach bądź fajkę, bądź cygaro. Szczęście, że było lato. Kłęby dymu szarego puszczane nad stołami, rwały się ku oknom otwartym, aby rozplynać się w świeżem powietrzu ogrodowym. Gospodarz zajęty gośćmi nie siadł do stolika. Mimo wieku nie bardzo już młodego, miał bowiem lat przeszło pięćdziesiąt, chodził żywo po pokojach, wydając służbie rozkazy i przestrzegając, by się wszystko w należytem odbywało porządku.

Pan Stanisław Wybicki nie miał do gry zamiłowania. Skończywszy pierwszą pulę preferansa, powstał, a odstąpiwszy innemu swoje miejsce, poszedł odszukać gospodarza.

— Przyznam ci się — rzekł do niego — że to siedzenie prz stoliku, wśród dymu i gorąca, nie należy do wielkich przyjemności.

i znacznie korzystać z rozległego kredytu, to postarajcie się panowie, aby na każdym łokciu obdłużonej ziemi stał przynajmniej jeden dozorca, odpowiednio uzbrojony...

— A to dlaczego?

— Bo, widzicie, „bankrutująca“, jak ją dziś nazywacie, szlachta, zostawiała przynajmniej wierzycielom ziemię; ci zaś, nowi, bankruci przyszłości — potrafią i ziemię i wodę i powietrze nawet ukryć przed chciwością wierzycieli...

Kralcus.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Od tej chwili stronnictwo monarchiczne straciło wszelką żywotność, popadło w tę wieczną konwencyonalność, która przyprowadzi o zgubę i zniewieściałość epokę, pragnącą właśnie tego, żeby ją oszukiwano. Jest mowa o powstaniach, o walkach, o Wandai — na papierze; nasuwa się mglista myśl o spiskowaniu, dla przypochlebiania się abonentom w chwili odnawiania prenumeraty. Zaczyna to być w końcu grubo śmieszne, gdy tylko Artur Mayer wykrzykuje od czasu do czasu: „Król się zbliża! Montjoie-Saint-Denis! Naprzód synowie bohaterów!“

Biedny Król ani myślał się zbliżyć; owszem on się oddalał. Wrażenie jakie śmierć jego sprawiła, stwierdziło jeszcze raz, jakie miejsce zajmowała w świecie idea, którą on reprezentował. Potomność nie biorąc za dobrą monetę hyperboli dzienników bulwarowych, zachowa szacunek dla tej postaci, wytłumaczy sobie, dla czego taki człowiek nie miał odwagi panować nad narodem, mordującym monarchów, którzy mu tylko dobrze czynili, a ubóstwiający trybunów, którzy go tylko oszukiwali i rujnowali.

Dla narodów chrześcijańskich trzeba dobrych pasterzów ludowych, jakimi przez tak długi czas byli Burboni; dla krajów oszalałych i rozwścieczonych ideami rewolucyjnymi trzeba pogromców.

Hr. Chambord nie był z tej rasy; dodając otuchy najbardziej awanturczym nadziejom swoich stronników, modląc się przestą ciągle za Francję, sam powoli odrywał się od niej. Powiem nawet, że oderwał się od niej prawie zupełnie, gdyż przyjemnie byłoby w testamencie jego znaleźć słowo uznania dla tylu ludzi, którzy bronili jego sprawy, podziękowanie dziennikarzom z takiej np. „Union“, jakiegoś legaty, z 17-milionowego majątku, na rzecz tych klubów rzemieślniczych będących taką szlachetną próbą socjalizmu chrześcijańskiego.

Rzecz ciekawa, tego człowieka, którego matkę zbezczeszczył Deutz, miało w kuracyi dwóch lekarzy — żydów, gdyż Valpian dopiero w ostatniej chwili został wezwany...

— Podzielim twoje zdanie — odpowiedział p. Ryłski — i bardzo mi z tem wygodnie, że jako gospodarz, mogłem się od gry wymówić.

— Może wyjdziemy na świeże powietrze?

— Najchętniej... Muszę, jeszcze coś powiedzieć żonie i synowi, który za mnie będzie sprawował obowiązki gospodarza, i zaraz powrócę.

W kilka minut pan Ryłski powrócił, a wzięwszy sąsiada pod ramię, wyszedł z nim do ogrodu; z kąd przez furtkę prowadziła droga na łąki. Obadwa szli w tamtą stronę.

— Dobrze się stało mój Stanisławie — przemówił gospodarz — że chwilę sami jesteśmy. Obowiązek sumienia nakazuje mi pomówić z tobą otwarcie... Przecie jeszcze nasi rodzice przyjaźnili się z sobą, a i my znamy się od dzieci. Ukrywać więc cokolwiek przed tobą, byłoby zdaniem mojem niegodziwością.

— Przestraszasz mnie Józefie — przerwał p. Wybicki, zatrzymując się na drodze — Mówisz jakby mi groziło jakie nowe nieszczęście.

— Nieszczęście jak nieszczęście... wszak od nas samych zależy... ale w każdym razie wielka nieprzyjemność.

— Mów więc Józefie, mów na litość Boską, bo mnie przerażasz!

Puściwszy mimochodem jedyną sposobność i miękko wzięwszy się do jedynego możliwego sposobu rozwiązania, mężowie stanu tak nieszczęśliwie kierujący stronnictwem zachowawczym chcieli coś zrobić 16 Maja, i byłoby im się udało, gdyby byli mieli choć odrobinę energii. Któż, niestety! nie zna śmiesznych warunków, w jakich podjęli walkę ci ludzie małego serca, którzy zaledwie rozpoczynając ją, o niczem więcej nie myśleli tylko o tem, jakby się wycofać.

Z dwóch przywódców szesnastego maja, książę de Broglie był bezwzględnie bardziej gotów poświęcić życie, ale przeszkadzały mu w tem nawyknięcia temperamentu całkiem ilterackiego i to ciągle wahanie się umysłu, który ludzi pewnej szkoły politycznej czyni niezdolnymi do wszelkiego mężkiego postanowienia. Fourton, czysty gaskończyk, istny samochwał z komedyi, był wzorem Sulpicyusza Vaudrey z „Pana Ministra“, prowincjonalistą zepsutym życiem paryżkiem. Książę de Broglie był lekkim jak członek parlamentu, drugi był prostym tchórzem; pierwszy obawiał się nadwyrężyć swoją doktrynę, drugi drżał o swoją skórę.

Jak tylko trzeba było działać, albo gdy ktoś chciał działać za nich, ludzie 16 Maja cofali się. P. Oskar de Vallée opowiadał mi szczegół dość interesujący. W dzienniku „François“ zapowiedziano jego nominację na prokuratora generalnego. „Gotów jestem przyjąć tę posadę — rzekł on do p. Brunet, ale uprzedzam pana, że pierwszą moją czynnością urzędową będzie rozkaz aresztowania p. Gambetty i jego sławnego komitetu“.

Ale rząd ani myślał o tem. Ci mniemani katolicy, których widzieliśmy tak srogimi dla biedaków zamieszanych w komunę, drżeli przed tym — podstępny.

Prawdziwym jednak winowajcą był marszałek MacMahon. On sam wziął inicjatywę w ruchu 16 maja, którego nie w tej chwili nie czyniło koniecznym; powtarzał na wszystkie tony, że się nie cofnie; nie chciał powołać na ministra wojny generała Ducrota, który oświadczył że gotów jest przedsięwziąć kroki, jakich wymagały okoliczności.

Generał Ducrot, w tym smutnym peryodzie naszej historii, był jedynym człowiekiem, niezmiennie gotowym poświęcić się w razie potrzeby dla zbawienia kraju. Na początku r. 1873, kiedy wszystko było tak przygotowane do powrotu cesarza, że Napoleon III, aby móżdż dosiąść konia, poddał się operacji z której umarł, Ducrot był duszą tego ruchu. Następnie oddał się całkiem na rozkaz hr. Chamborda. W grudniu 1877 r. był zupełnie gotów do działania, tylko zastrzegł się, że po zaprowadzeniu porządku stanie po stronie tego „który pierwszy stanie na miejscu“. Czy książę cesarski, który niecierpliwie czekał po drugiej stronie kanału, byłby uprzedził Chamborda? Ja tak sądzę. W każdym razie Francya byłaby ocalała; marszałek nie chciał tego; uległ uczuciu brzydkiej zazdrości względem towarzysza broni, nie chcąc powołać Ducrota na ministra wojny.

— Czy wiesz mój przyjacielu, jakie jest położenie Ludwika?

— Nie najlepsze, wiem o tem, ale przed kilku miesiącami naprawiliśmy wszystkie dziury.

Pan Ryłski ręką machnął:

— Zaledwie połatali i to chwilowo... Dziś dziury świecą jak dawniej. Piławice, mój kochany, są jakby stracone.

— Co mówisz, Józefie?

— Niestety, tak jest... Ja się nigdy do niczego nie mieszam, sąsiadom do garnków nie zaglądam, ale jak nie wiedzieć, kiedy cały świat wie! Przed tygodniem mówiono mi o tem w Warszawie, przedwczoraj w Radomiu. Pocziwy Ludwik, bo mimo tylu błędów, trudno nie przyznać, że jest pocziwy, zniszczył nierządem siebie i ciebie, gdyż dotąd występował jako twój pełnomocnik.

— Nie Józefie—przerwał pan Stanisław—ciebie ktoś źle poinformował, to być nie może! Kilka tygodni temu rozmawiałem przecie z Ludwikiem o jego interesach... mówiłem o nich szczegółowo, a że potrzebował pieniędzy na zapłacenie rat Towarzystwa i innych długów, więc...

— Daleś mu sześć tysięcy rubli—dorzucił p. Ryłski.

— A tobie kto to powiedział?

— Sam Ludwik, który nie mógł się ciebie dość nachwalić. Właśnie te pieniądze są powodem, że cię dziś

Fakta te zaś stwierdzili bliżsi powiernicy, przyjaciele generała, którzy w tej epoce słyszeli go kilkakrotnie powtarzającego, że przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność; zresztą są one znane powszechnie.

— Masz sto razy słusność — rzekł mi jeden z ludzi bardzo czynnie wmięszanych w te wypadki, i wyrażający się o marszałku w słowach, których nie chcę powtarzać, — ale źle robisz, że jesteś tak otwarty; to zaszkodzi twojej książce w pewnych sferach.

Tacy to oni są. Prawda ich drażni, jak światło drażni chorego; nie trzeba lampki nocnej, palącej się smutno w pokoju starannie zamkniętym.

Mnie się zdaje przeciwnie, że jeżeli Francya zginie, trzeba żeby znane było nazwisko tego, co ją zgubił; trzeba też, żeby oddano część temu biednemu generałowi Ducrot, który śpi tam gdzie w zakątku Nièvre'y. Dwukrotnie zwyciężony, wielki ten patryota nie chciał żeby ten zgiełk wojсковy, odgłosy trąb i bicie w bębny, które kołysały jego żywot bohaterski, rozlegały się dokoła jego trumny, i na cichym wiejskim cmentarzu poszedł czekać spóźnionej sprawiedliwości, którą mu wymierzy historia.

Fourton swoją drogą chciał aktem pamiętnym uwieńczyć ten piękny peryod działalności stronnictwa zachowawczego, i zanim opuścił ministerium, zamianował kawalerem legii honorowej żyda Alberta Millaud, autora „Madame l'Archiduc“ i innych dekoltowanych operetek. To był jego testament Brutusowy, to było pożegnanie się z interesami publicznymi ze strony „reprezentanta porządku i religii“...

Zydzili byli prawdziwymi zwycięzcami 16 maja i niebawem nadarzyła mi się sposobność pokazać, że są panami u nas.

Na kongresie berlińskim Francya poraz pierwszy miała stanąć wobec Europy, która ją też spokojnie pozwoliła obciąć w r. 1871.

Komuż poruczono reprezentować tego upiora? Anglikowi...

Gdzieindziej już naszkicowałem portret Waddingtona, tego kosmopolity, który wchodzi w kategorię wszystkich tych indygenów, tych peregrini i circulatores, jakich spotkamy w dalszym ciągu tej pracy. Ma on krewnych wszędzie, wyjąwszy we Francyi: kuzyni jego liczni są w Niemczech, jego siostra jest za dyplomata pruskim, Bunsenem; jeden z jego stryjów jest pułkownikiem w armii angielskiej; drugi, Evelino Waddington, zmarł w r. 1883 w Paryżu.

Nikogo w całym kraju nie zadziwił wybór tego Anglika, tak jak nie zadziwił wybór Spullera na generalnego sekretarza rządu obrony narodowej.

Postawa, jaką przyjął Waddington na kongresie zaledwie lekliwie wywołała protestacje.

Postępowanie było tu jasno wskazane, a pierwszy lepszy Francuz, inteligentny i patryota, byłby instynktownie poszedł tą drogą.

przestrzegam. Jeżeli masz gotówkę, to ją chowaj, bo tu mogłyby pomódz tylko grube tysiące. Wątpię zaś, byś je miał.

Pan Stanisław zachnął się niezadowolony:

— Nie, mój Józefie — rzekł — to być nie może. Takie postępowanie byłoby nietylko nieuczciwe, ale nielogiczne. Jeżeliby Ludwik w rzeczy samej był zrujnowany, to przecie nie byłby mi zabierał ostatnich pieniędzy; przeciwnie byłby się starał, aby nam choć coś zostało. Nie, toby było nielogicznie!

— Ty bo znowu od Ludwika za wiele żadasz,—odparł p. Ryłski — Czy u niego można mówić o logice? Wszak to dziecko, stare dziecko... Wszystko robi bez namysłu, bez zastanowienia. Tak się ożenił, i tak potem żył z żoną. Babcia robiła z nim, co chciała, on zaś nie umiał się jej nigdy sprzeciwić. Żał mi ciebie Stasiu żal serdecznie. Chocież zresztą kto wie, może mi źle powiedziano... wszak przysobie twierdzi, że dyabeł nie taki czarny, jak go malują. Może jeszcze nie wszystko stracone, może jest jaki ratunek. Jeżeli jednak pod tym względem chcesz być dokładnie objaśniony, jedź do Warszawy i pomów z mecenasem, który prowadzi interesa Ludwika. To człowiek prawy, o ci powie prawdę całą. Ludwikowi atoli nie wspominaj, żemy o tem mówili... miałby żal do mnie. Jego logika est odrębna.

Rossya, w skutek ukrytego antagonizmu, istniejącego między nią a Niemcami, jest, jeżeli nie sprzymierzeńcem naszym naturalnym, to przynajmniej jedynym narodem na który liczyć możemy. Cóż nam szkodziły warunki traktatu Sanstefańskiego przyjazne Rossyi?

Ujrano jednak oryginalny widok ministra spraw zagranicznych, nominalnie francuzkiego, popierającego z szaloną gorliwością interesu Anglii, popychającego ją do zabrania Cypru, uśmiechającego się, kiedy ona z góry objawiła zamiar wypędzenia nas z Egiptu i opanowania tej krainy.

Dla Francyi, Waddington jednej tylko domagał się rzeczy... emancypacji żydów rumuńskich.

Co do Rumunii i Niemiec, odsyłamy czytelnika do naszej następnej książki: „Europa zżydziała“; tutaj dotkniemy tej kwestyi tylko o tyle, o ile ona wiąże się z Francją.

Zresztą, mimo kłamstwa prasy żydowskiej, każdy mniej więcej zna położenie tego nieszczęśliwego kraju.

Dzielnicy, artystyczni, gościnni, rumunowie, pochodzący od starożytnych osadników Trajana, lubią przypominać, że nazwa ich sama stwierdza blizkie ich pokrewieństwo z synami starożytnego Rzymu.

Jakoż Rzym dopiero za Aureliana zmuszony był ustąpić Dacyi barbarzyńcom, i w miejsce Dacyi górzystej utworzył po drugiej stronie Dunaju Dacyę nadbrzeżną: *Dacia ripensis*.

„Nie tak łatwo jak cesarz pożegnamy stanowczo tę dzielną ludność rzymską w Dacyi Trajana — pisze o tem wymownie p. Wiktor Duruy. Godna swego początku i tego co wzniósł pierwsze jej miasta, odegrała ona w Karpatach rolę Pelagiusza i jego towarzyszy w Asturyi, odpierając z tej niezdobytej twierdzy wszystkie najazdy, a podczas gdy one odpływały ku południowi i zachodowi, odzyskując piędź po piędzi ziemi zabranej i wskrzeszając po piętnastu wiekach walk nową Italię, *Tzarea roumanesca*, której ludy rasy łacińskiej witają podźwignięcie swoje — do rządu narodów wolnych.

Typ włoski nabrał u rumunów pewnego wdzięku wschodniego, zarazem męskiego i poetycznego; lubią oni śpiewać wieczorami, przy blasku gwiazd, te oryginalne melodye, których rytm dziwaczny rade zatrzymuje ucho zachwycone. Byliby oni, jednym słowem, zupełnie szczęśliwi, tak samo jak francuzi, gdyby nie żydzi.

Żyd nie stanowi tam choroby stałej, bagna mniej lub więcej rozległego i mniej lub więcej cuchnącego; jestto rodzaj ciągłego dopływu, którego powstrzymać niepodobna. Ten wielki zbiornik semityzmu, który tworzą Galicya i pograniczne prowincje rossyjskie, wylewa tam bezustanku swoje hordy smrodliwe.

Tysiąc razy spisywano tych żydów z pejsami, w zatłuszczonych hałatach, rozpuszczających robactwo gdzie tylko stąpią, będących ciągłą groźbą dla zdrowotności publicznej.

Zażarci na ten kraj nieszczęśliwy, w którym, jak u-

— Bądź spokojny — odrzekł pan Stanisław.

Słowa pana Ryłskiego obudziły w nim smutne myśli, chociaż go nie przekonały. Przypuszczał, że jest źle, ale nie wierzył, by wszystko było stracone. Żeby jednak nie mieć sobie nic do wyrzucenia, postanowił zaraz nazajutrz pojechać do Warszawy, aby u adwokata zasięgnąć wiadomości szczegółowych.

Gdy przyjaciele, rozmawiając teraz o rzeczach obojętnych, weszli na łąkę, słońce schylało się już ku zachodowi. Dzień cały był gorący i suchy, ale nad wieczorem biała mgła tak łąkę pokryła, że wśród niej prawie zginęło towarzystwo zajęte raków łapaniem. Kształty osób bliżej stojących rysowały się jeszcze dosyć wyraźnie, lecz dalsze gubiły się jak senne widziadła, jak wodne boginie szukające kwiatów nad brzegiem rzeczki. Gdzieniedzie widać było ledwie profil twarzy nachylonej, obok nich jak węże ogniste furczały wstążki pąsowe, któremi były ozdobione kapelusze kilku panienek, a jeszcze dalej tylko oko najsilniejsze mogło dojrzeć postacie mężczyzn w czarnych ubiorach. Głosy odzywały się rzadko, urywane każdy bowiem przestrzegał, by krzykiem raka nie płoszyć.

Wandzia Olesia i Juljan tworzyli teraz jedno grono; p. Ludwik Wybicki pobiegł do innych panienek, aby im w ciężkiej pracy pomagać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

trzymują, ma się narodzić ich Mesyas z rodziny Isrolka, żydzi zrobili zeń to, coby chcieli zrobić z Francyi; pożerają go, toczą, wysysają, wyczerpują. Monopolizując w swoich rękach sprzedaż trunków gorących, ściągają do siebie zwoła wszystkie pieniądze, wszystkie produkta, całą własność okoliczną.

Od chwili gdy chłop przestąpi próg karczmy, zguba jego staje się nieuchronną; niebawem wszystko tam utopi: chatę, pole, bydło, odzież, obrączkę ślubną... wszystko! Ogłupiony trucizną którą go poją, nieszczęśliwy podpisuje zobowiązanie jakie mu podsuną z którego uiszczyć się nie jest w stanie. Wtedy żyd wystawia na licytacyę, a kompan jego za półdarmo kupuje posiadłość nieboraka.

(Dalszy ciąg nastąpi)

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa dzieł sztuki i starożytności w hotelu Europejskim. — Wystawa obrazów Hadziewicza. — Wystawa obrazów na konkurs z zapisu ś. p. Kuryerowa. — „Wojna chłopska“, obraz Roehegrosse'a. — Poezye Wiktora Gomulickiego. — Dwie „Lutnie“.

(Dokończenie).

Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych spełnił uczciwie obowiązek urządzając w swoim Salonie wystawę dzieł pozostałych po ś. p. Rafale Hadziewiczu. Nazwisko Hadziewicza, od czasu jak usunął się w prowincjonalne ustronie i zaprzestał prawie zupełnie utworami swemi przypominać się światu, poszło poniekąd w zapomnienie; był jednak czas, w którym on stanowił jeden z bardzo nielicznych filarów sztuki narodowej; była chwila, w której żadne imię malarza polskiego nie umiało sobie zdobyć szerszego nieco rozgłosu, oprócz imion Wojciecha Kornelego Stattlera, twórcy „Mahabeusz“ uwieńczonych złotym medalem w salonie paryzkim, — zamieszkałego w Krakowie; Rafała Hadziewicza, mieszkającego w Warszawie, i Jana Nepomucena Głowackiego, dzielnego pejzażysty, mianowicie Tatr, krakowianina. Stattler i Hadziewicz rywalizowali z sobą poniekąd, mianowicie na polu malarstwa religijnego. Jednocześnie w dwóch kaplicach katedry krakowskiej zawieszono dwa ich obrazy: Chrzest Chrystusa, Stattlera, i Św. Hieronim czy też Św. Szymon Hadziewicza, były przedmiotem porównań i dość gorących sporów bardzo niedołejnej, nieśmiałej i obojętnej na takie rzeczy w owych czasach krytyki. Stattler wyszedł z tej walki prawie pokonany, dzięki dziwacznemu nieco pomysłowi, który mu nad brzegi Jordannu kazał przenieść okolice Krakowa, z charakterystycznymi mogiłami i w otoczenie Chrystusa pokłase figury i twarze krakowskie. Krytyki poważnej i wytrawnej wówczas, jak się już powiedziało, nie było, ale pamflet, zwłaszcza rymowany, zwykle bardzo nawet dowcipny, znalazł się w tej epoce w Krakowie zawsze na poczekaniu. To też jakiś Zoil opisując rymem obraz Stattlera, powiada, iż rzecz dzieje się

„W mieście Krakowie, neutralnem ścieśle,

„Gdzie książd biskup Skórkowski chrzci Chrystusa w Wisle...“

Obrzucenie śmiesznością było zawsze najniebezpieczniejszą bronią; Stattler wprawdzie pozacierał na obrazie mogiły Wandy, Krakusa i Kościuszki wyrosłe niespodzianie nad Jordanem, ale to już nie wiele pomogło, jeżeli nie zaszkodziło jeszcze.

Wracając do obecnej wystawy obrazów Hadziewicza składa się ona z kilkudziesięciu obrazów średnich rozmiarów, przeważnie treści religijnej, będących w części szkicami, prospektami obrazów większych, pomieszczonych w rozmaitych naszych kościołach; wiele z nich odznacza się pięknym układem i niekiedy gorącym poczuciem sytuacji; ale najlepiej malowane są portrety: matki autora, jego własny, wreszcie Antoniego Brodowskiego; wybory mianowicie jest ten ostatni i śmiało może rywalizować ze znamienitym à la Rafael Mengs wizerunkiem tegoż malarza (Brodowskiego) przez niego samego robionym, a znajdującym się obecnie na wystawie dzieł sztuki i starożytności.

Wystawa utworów nadesłanych na konkurs z zapisu ś. p. Kuryerowa, wcale dobrze się zaprezentowała; nie było na niej ani jednego obrazu pozwalającego przypuszczać lekceważenie konkursu, owszem wszystkie świadczyły co najmniej o wielkiej staranności ze strony artystów. P. Okniński dał bardzo dobrze malowany obrazek „W gościnie“, szkoda że z treścią tak oklepaną; p. Maszyńskiego „Zroza-

czony“ rzucający się nocą pod koła lokomotywy, robi wrażenie raczej efektem maszyny pędzącej w pomroce nocnego krajobrazu, niż osobą i postawą bohatera; Gersona „Kazimierz Odnowiciel“ to stara już nasza znajomość, przerabiana i odnawiana kilkakrotnie, ale zawsze niefortunnie. Wybornie malowane jest „Żniwo“ Alchimowicza, znów niestety z tematem oklepanym, podobnie jak również dobry zresztą obrazek Edmunda Perlego: „Do miasta“. Charakterystyczny, choć nader szlachetnie trzymany jest „Talmudysta“ Hirschenberga; „Utarczka ułanów z bawarskimi luzarami“ jest pełna życia i ruchu; szkoda że konie są za amarantowe, krew za malinowa, a drugi plan może zanadto zamglony białym dymem, którego przy utarczkach kawalerii nie bywa tak wiele. Prym trzyma bezsprzecznie „Zbieranie rannych“ Ryszkiewicza, o którym mówiliśmy już w jednej z poprzednich „Mozaik“; „Pojedynek Bohuna z Wołodjowskim“ Łaszczyńskiego wygląda za żółto, nawet przy karnkowej barwie papierowych butów, w jakie bohaterowie są postrojeni.

Sędziowie konkursowi przyznali nagrodę w dwóch trzecich częściach, (240 rs.) p. Ryszkiewiczowi — w jednej trzeciej (120 rs.) p. Wolskiemu. Na pierwszą część werdyktu trzeba się zgodzić bez żadnych zastrzeżeń; co do drugiej możeby było co do dowiedzenia, ale że pan Wolski jest malarzem młodym, rzeczywiście zdolnym, pracowitym i utalentowanym, więc i na tę decyzję bardzo się gniewać nie można.

Do salonu niegdyś Krywulca, a dziś Suchorzewskiego, w hotelu Europejskim, nadszedł wielki obraz Rochegrosse'a, przedstawiający scenę z wojny chłopskiej francuskiej w XIV w., niewiadomo dla czego u nas zatytułowany „Napad rozbójniczy“. Obraz ten poprzedzony był wielkim rozgłosem, który niepowołana krytyka warszawska, po jego przybyciu, do apoteozy wydmuchała. Tymczasem jest to obraz rzeczywiście wielki pod względem rozmiarów i rzeczywiście posiadający wiele zalet, ale do arcydzieła grozy, za jakie go okrzyknięto, daleko mu bardzo. Całe wrażenie jego, cała właśnie groza, ginie w skutek błędów perspektywicznych. Kobiety bezbronne, same jedne, wraz z dziećmi zebrane w wielkiej sali zamkowej, są wielkości naturalnej, jeżeli nie więcej; tymczasem chłopci wdzierający się do tejże sali oknami, a więc oddaleni od kobiet zaledwie o kilka kroków, wyglądają przy nich jak laleczki, jak rodzaj lili-putów, którzy lubo panu zamku ucieli głowę i niosą ją na pice, na te ogromne, w stosunku do nich kobiety, rzucić się chyba nie będą śmieli. A zresztą choćby mieli ochotę, to wkroczywszy do sali, nie utrzymają się na nogach, tak pochyła jest ku przodowi posadzka sali, malowana zresztą wybornie. Piękna jest owa grupa wielkich kobiet i dzieci. Na przodzie stoi najstarsza z nich, snąc matka zamordowanego pana zamku, w postawie wyniosłej, z rękami cofniętymi w tył, aby tem bardziej odsłonić pierś na ciosy rozhukanego motłochu. Wyraz strasznej zgrozy i trwogi maluje się w twarzy matki i żony, wpatrzonych w broczącą głowę męża, i obejmującej dzieci w namiętnym uścisku; a jakie to dzieci piękne! Szczególniej jedno najbliższe matki, złotowłosy cherubinek, z taką naiwną trwogą i jakby wyrzutem wpatrzony w tłuszczy wielkimi niebieskimi oczyma. Dobrze jest przerażenie i cała postawa drugiej starszej kobiety, zapewne sługi; za to mniej szczęśliwą nazwać można pozę omdlałej prawdopodobnie dziewicy w zielonej sukni. Szczegółowo malowane z wielką biegłością techniczną.

Ze zjawisk na polu piśmienniczym zanotować nam wypada „Poezye Wiktora Gomulickiego“; — poezya, to dziś rzecz tak rzadka... a p. Gomulicki jest naprawdę poetą; z całej najmłodszej generacji wierszem piszących, on jeden na tę nazwę, w poważniejszym jej znaczeniu, zasługuje. Jest poetą, czuje to, ceni, i obawia się aby tego Boskiego daru nie utracił; to też: „Nie odchodź!“ woła na poezye, w jednym z piękniejszych, tak zatytułowanym swoim wierszu:

„O nie odchodź odemnie, ty coś stała zawsze
Na straży moich marzeń, jako gwiazda złota!
Patrz, dnie coraz chmurniejsze, niebo coraz łzawsze,
I coraz więcej cierni na różach żywota...“

.....
Jam przywykł na świat patrzeć oczyma twojemi —
Gdy odejdiesz, któż będzie mówił mi o niebie?
Gdy odejdiesz, któż będzie mówił mi o ziemi?
Zostań! ja żyję tylko w tobie i dla ciebie!

Tyś jest krwią mego serca, światłem moich oczu,
Bez ciebie świat się cały powleka żałobą,
Bez ciebie gwiazdy gasną w błękitnem przezroczu...
O! nie odchodź odemnie, — lub mnie weź ze sobą!...“

I powolna temu zakłębieniu poezya, nie odstępowała go ani gdy pieśń swą „w służbę światu“ zapisuje, czy na miłosne tony luteńkę swoją nastraja i gorącemi barwy maluje taką np. „Wniebowziętą“, czy z obserwacji poetycznej kreśli „życie w obrazach“, czy pisze daleką kuzynkę „Beniowskiego“ „Kocię“; towarzyszy mu nawet na brudny dziedziniec domu żydowskiego, aby w jednym z najpiękniejszych swoich utworów „El molerachmim“ upoetyzował żydowskiego chazena. Opuszcza go dopiero wtedy, gdy niezadowolony z tryumfu tem *tour de force* odniesionego, usiłuje całego Izraela wsadzić na konia poetycznego i przywrócić mu utracone na zawsze stanowisko narodu wybranego, który swoje upodlenie i wszystkie wady zawdzięcza jedynie „zacieklemu prześladowaniu przez ciąg wieków“. Poezya, która lubo już dobrze podstarzała, jest jednak jeszcze zawsze kapłanką piękna, które znów jest zarazem prawdą, nie mogła towarzyszyć p. Gomulickiemu na tych bałamu-tych drogach, i skłoniwszy mu się ironicznie, czekała w progu swej świątyni na jego powrót z tej ryzykownej wędrówki. Nic też dziwnego, że w niby-poemacie „Żydzi“, nie czuć nigdzie jej tchnienia, bez którego autor nawet porządne wiersze złożyć nie umie, choć gdzieindziej nietylko treściwą ale i udatną formą się zaleca.

Ze światła tonów chwytamy w przelocie wieść o młodem Towarzystwie śpiewackim „Lutni“, które w pierwszym swoim publicznym występie niezmiernie sympatycznie się zaprezentowało. Główny inicjator a dziś dyrektor jego pan Maszyński, oraz ci co mu w pracy pomagają, doskonale snąc pojmują naturę i zadanie takiej instytucji. To też przykład ich jest zarazliwym: na wzór mężkiej, tworzy się żeńska „Lutnia“, która już poczyniła potrzebne kroki do uprawnienia swego bytu, a na dyrektora zaprosiła p. Danyśza. Na porządku dziennym zajęć „Lutni“ mężkiej, są wycieczki, nateraz do Lublina, na lato do Ojcowa i gdzieś jeszcze dalej. Szczęść Boże tym krucyatom przedstawicielei harmonii w okolicy ziemi naszej...

Item.

NA POSTERUNKU.

Specjalni obrońcy interesów ziemiańskich. — Co wynaleźli? — Nowy upiór w postaci dewastacyi. — Zkąd alarm i gdzie fakta? — Objaw ogólny czy sporadyczny? — Alarm i kredyt. — Kto zyska? — Pan Gozdawa w „Prawdzie“. — O czym pragnie przekonać stan szlachecki i czy mu się powiedzie? — Mała interpelacya pod adresem Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. — „Należności wątpliwe“. — Pan Gabryel Neumark. — Honor... zło-dziejski. — Słowo obrony rymowanej, w dachu postępowym. — Jedno słowo odwieczne.

„Panie Boże, broń nas od przyjaciół!“ Jeśli kiedy, to dzisiaj modlitwę taką powinniśmy jak najczęściej odmawiać — właściciele ziemscy. Przyjaciele ich bowiem, opiekujący się sp ec y a l n i e ich dobrem i interesami, a zalecający środki ratunku tak pewne, skuteczne, niezawodne, iż wobec nich mogą iść śmiało w kął wszelkie pigułki czy kapsułki anti-kataralne, przyjaciele ci, mówię, w bezmiernej tróskliwości o szczęście swych pupilów, wynaleźli nowego upiora w postaci — d e w a s t a c y i.

Co to jest dewastacya? Jest to niszczenie majątków zagrożonych wystawieniem na sprzedaż publiczną, czyli jest to najpopularniejsza, jak obecnie, zbrodnia, praktykowana w sferze ziemiańskiej „na szeroką skalę“. Tak przynajmniej zapewnniają przyjaciele, opiekunowie i obrońcy tej sfery, wołając w niebogłosy: „rabunek!“ — „wandalizm!“ — „upadek czci, honoru!“ — „caveant concules!“ i t. d.

Zkąd ten alarm? Ano, pan dr. Waliszewski podniósł go przecież w „Kraju“. Wprawdzie, jak się następnie okazało, pan dr. Waliszewski popełnił absolutny fałsz, ale to nic nie znaczy. Ktoś krzyknął: pali się! i wszyscy wrzeszczą: gore! choć nikt nie wie gdzie i co mianowicie się pali. Jeden zawołał: d e w a s t a c y a ! i dalej powtarzać: dewastacya, — rabunek, giniemy, ginie do reszty własność większa!

— Jaktó? — mości Kamienny — miałbyś bronić takiej brzydkiej niecnoty, jak rozmyślnie wyniszczanie majątku w chwili gdy ma przejść w inne ręce? Miałbyś aprobować a nawet tolerować tylko — „uprowadzanie inwentarza“, „wycinanie drzew w ogrodach owocowych“, „zdzieranie dachów z zabudowań folwarcznych“?

— Nie, takich pleit tolerować niewolno w żadnej warstwie bankrutów i w wypadku żadnym. Czy w ten sposób „urządza się” z mieniem swych wierzycieli jakiś „kupiec” z Nalewek, czy właściciel „Psiej Wólki”, wszędzie i zawsze niegodziwość podobna otrzymać winna karę, przez napiętnowanie jej i skarcenie publiczne. Ale tych wszystkich szanownych „stróżów i kierowników opinii” poprosiłbym przedewszystkiem o fakta, tylko nie tak prawdziwe, jak te naprzykład które o Russowie podał p. Waliszewski. Gdzie—kto—i jak—w jaki sposób niszczy majątek? Wskazywać fakta, wymieniać wyraźnie niszczycieli rozmyślnych, działających ze złą wiarą i wolą, ale nie uogólniać tych faktów, a la ów głośny dziś rycerz z nad Sekwany, nie krzywdzić, jakimś krzykiem zwaryowanym, najniewinniej ogółu i nie podawać broni różnym jego — s o r d e c z n y m. To jest najprostszy, zdaniem mojem, obowiązek dziennikarski. specjalnych czy tam fachowych „obronców” interesów ziemiańskich.

Gdyby dewastacya majątków zagrożonych subhastą miała być, czego Boże ucho, objawem ogólnym, — w takim razie zgoda na alarm bodajby najgłośniejszy; lecz jeśli jest ona zjawiskiem sporadycznym — a takim jest naprawdę — to komuż mianowicie owe krzyki złowieszce podnoszone w rozlicznych artykułach wstępnych, przynoszą pozytywną korzyść? Ano, ów krzyk osłabiać chyba musi do reszty zaufanie, podcinać kredyt i oddawać na łup tem cięższego wyzysku cały ów stan, którego alarmiści bronić mają—jakoby i—którego chleb jedzą.

Tak mi się zdaje, choć nie wiem jeszcze co nam o tem opowie nowy rzecznik (!) onej „większej własności”, jaki się ukazał w „Prawdzie” — tak w „Prawdzie” — najwyraźniej. Na to samo błonie, na którym tyłu mistrzów, mniej lub więcej starozakonnego, liberalizmu wyprawiało harce anti-szlacheckie, wyjechał nowy rycerz, na którego przyłbiccy, zakrywającej, jak mniema mój przyjaciel, jakiś „nos garbaty”, widnieje dziwnie drwiąco stary herb *Gozdawowa* (II). A czego chce—spytaście—ten szermierz, występujący pod znakiem tylekroć tu oplwanym? Ha, chciałby on, ani mniej ani więcej, jeno przekonać stan szlachecki, że gdy w prasie konserwatywnej miał on i ma dziś jeszcze samych, maskujących się wrogów—w prasie natomiast t. z. postępowej liczyć może na samych, niezawodnych drułów!

No, no, i ktoby to przed dwoma laty, przed rokiem nawet był przypuszciał, że najzawziętszy—po księciu Bismarcku naturalnie—pogromca „strupieszalej, przeżytej i hulaszkiej kasty”, że słowem mistrz od „Prawdy” na taką nową nutę wyśpiewywać nam będzie? A jednak tak jest rzeczywistość, i to właśnie jest jedną z cech wielkości nieporównanego proroka „wolnej myśli”. Jak twórca „kulturkampf” pragnie pogodzić się dziś z Rzymem, tak i on radby widocznie przyjsz do porozumienia z „przeżyta szlachtą polską”. Wątpię tylko czy mu się to powiedzie, — wątpię choćby dlatego, że ta owa „kasta” nie pozbyła się dotąd wielu jeszcze przesądów, a przedewszystkiem swojej wiary ojczyściej. Wątpię więc, czy ów śpiew *Gozdawy* znajdzie jakikolwiek oddźwięk w „zgniłych sercach szlacheckich”, a nawet gotów jestem przypuścić, że wywoła on efekt dość... komiczny. Toć owa „zgniła kasta” jest dziś mniej łatwowierną, i niejedną też z jej przedstawicieli, gdy go ów śpiew z „Prawdy” doleci, może rozśmiać się szczerze i zapytać otwarcie: ej, panie Gozdawo, czyś pan przypadkiem nie z tych Gozdawów starożytnych, co to ród swój z Palestyny aż wiodą?

O co innego spytałbym też poważnych kierowników „Towarzystwa wzajemnego kredytu”—gdybym był na ostatniem jego zgromadzeniu ogólnem i miał głos narówni z panem — Maciejowskim. W chwili bowiem gdy da w niej s z y o p o n e n t składał Zarządowi, w „obszernem przemówieniu”, hołdy za jego „trud ciężki” i „działalność wzorową”, ja byłbym wtrącił kilka słówek tylko: Czy nie mógłbyś—zapytałbym z możliwą skromnością i estymą—czy nie mógłbyś, szanowny Zarządzie, objaśnić nas profanów, na czyj to mianowicie rachunek „odpisywane” są owe tak zwane delikatnie „należności wątpliwe”? Odpisano ich w roku 1885 rs. 45,000 z górą, w roku 1886 rs. 23,000 i pół,—to widzimy wszyscy; ale nie zawadziłoby może wiedzieć jeszcze w dodatku, jakim to mianowicie sferom i jakim elementom zawdzięczamy te pokaźne „zarwania”?

Czy przypadkiem nie jest to wymowny komentarz do energicznej, ruchliwej działalności tych naszych przedsięwzięciwców, z których znowu jeden uznał za najwłaściwsze „podporządkować” pieniądze swych pocziwych, dobrodusznych klientów—swej kieszeni bankierskiej?

Gabryel Neumark, oto głośne dziś imię nowego bohatera „podporządkowywania” — którego zresztą ani myślę potępiać. I on bo przecież nie był złodziejem, rzeźmieszkiem zwyczajnym. Ba, gdzież zaś! Kiedy jedyna, jak się zdaje, „napastnicza” Rola ostrzegala wyraźnie (lecz naprawdę *wyrażnie* Nr 5 z r. b.) przed operacyami ratowc - premiówkowemi tej przecznej firmy, wówczas jej przedstawiciel pisywał do nas listy z upominaniem się o „honor swój” i „renome” swojego „interesu”. Nie był to więc powtarzam, złodziej zwykły, ale—honorowy; jeśli zaś okradł haniebnie swych klientów, jeśli obdarł wdowoy i złupił setki ludzi uczciwej, twardej pracy, toć nie jego jest wina, lecz wina jego mięśni, jego nerwów i tkanek. Jakiemisą mięśnie, nerwy i tkanki, taką jest moralność człowieka — uczą wszak, jak widzieliście zresztą w numerze poprzednim, najnowsze wyniki wiedzy pozytywnej, i w duchu też tej wiedzy wypada mi wyrzec słówko w obronie tych niewinnych, co posiadając nerwy, tkanki, mięśnie złodziejskie — kraść, biedacy, muszą.

Mam już nawet w tym sensie gotowy, nadesłany mi, utwór rymowany, którego pomieszczenie, mam tę błogą nadzieję, zjedna mi w czobie apostołów postępu i moralności mięśniowej, przynajmniej jedną jakąś kreskę dobrą:

On uciekł, uciekł mędrzec, trudno go dogonić,
Zemknął i wierzycieli swych czoła zasępil;
Świat go złodziejem nazwał przyjaciel potępil,
A ja chwytam za pióro żeby go obronić.

Nie wobec zacofańców — tej rzeszy obskurnej,
Która w przesądów pleśni ugrzęzła po uszy
I plecie wciąż androny o „enotach” o „duszy”,
A kocha się w popiołach z przedwiekowej urny.

Nie w obec starców „zwiądłych” co się słodko łudzą,
Że jest jakiś świat inny, życie zagrobowe,
Lecz w obec tych rycerzy, co idee nowe
Niosą — a świat i ludzkość z snów i złudzeń budzą.

Powiadacie: „to złodziej!” —lecz postępu jasność
Ten wyraz zacofany z słownika wyklucza,
Bo wszak teoria nowa twierdzi i naucza,
Że nie masz głupszej fikcyi, nad tak zwaną „własność”

Więc pocóż go kąpicie w oburzenia wrzątku?
I po co bezeście — postępu szermierze? !
Gdy sądząc rzecz bezstronnie, trzeba przyznać szczerze,
Że on z teorią nową był całkiem w porządku.

Wiersz jak wiersz; lecz obrona ściśle logiczna i — umotywowana. Nieprawdaż?

Kropki! — oddzielcież mnie na chwilę od tych rzeczy nowych, gdyż chciałbym wymówić słowo stare, odwieczne, a drogie sercom wszystkich braci po wierze, obyczaju — słowo: *Alleluja!* Przyjmijcie, czytelnicy, to słowo, w którym radbym zamknąć wszystkie dla Was życzenia, a razem z życzeniami, skupić w niem wszystkie złote promienie Miłości i Wiary — wszystkie iskry *Nadziei*.
Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

He razy będziemy się jeszcze trzęśli i co z tego wyniknie. — Jaka byłaby na to rada? — Księżna Sandwichska Like-like i jej poświęcenie się dla dobra ogólnego. — Czy Europa zdoła się na coś podobnego i cech kłakierów. — Biura stręczenia małżeństw i baronowa de Mortier. — Cenzura londyńska ratuje moralność europejską. — Pruderya dzisiejsza w obec szczeroci dawniejszej. — Chwiejność położenia politycznego. — Francya a Niemcy. — Zarzuty wzajemne. — Boulanger, Schwerzhoff, Eyrrolles. — Stoilow w Wiedniu. — Nowy spiszek w Hiszpanii.

Będziemy się w ciągu tego roku jeszcze sześć razy trzęśli, to nic nie pomoże! Tak powiedział Falb, a co Falb powie, to stać się musi; pierwszy z przepowiedzianych przezeń na ten rok siedmiu jeszcze momentów feralnych, już się sprawdził: d. 22 Marca dało się uczuć słabe wprawdzie, ale trzechkrotne wstrząśnienie ziemi w Bośni, a 23 z. m. w Badenie pod Wiedniem. Niektórzy utrzymują, że zapadnięcie się kopalni Belgijskich pozostaje w związku z temi rewolucjami podziemnymi.

Pierwszy ten *feralis* był jeszcze jakiś łaskawy

i nie pozostawił bardzo ciężkich śladów po sobie na ziemi, ale czy tak będzie z następnymi? Czy te burze śródziemne, które zresztą widocznie coraz dalej posuwają się ku północy, nie będą również dźwigały się w sile, i czy piąty albo szósty termin falbowski nie zastanie już ledwie kilku ogłupiałych żyjątek, lekliwie poruszających się na mocno zdezelowanej skorupie onej ludnej ziemi?... Któż to wie!.. kto wie, czy wie nawet sam Falb, a jeśli wie, to czy powie?..

Gdybyśmy posiadali czystość uczuć ludów pierwotnych, to możeby się znalazł jeszcze dla nas ratunek. Na przykład na wyspach Sandwichskich było coś podobnego jak u nas; jeden z wulkanów tamtejszych wyprawiał straszliwe brewerye; sandwichczanie wszyscy gotowali się wymaszerować lada chwila *ad patres*; tymczasem cóż się nie dzieje. Piękna i dobra księżniczka Like-like, nie mogąc znieść widoku nieszczęść swego ludu, postanowiła się zań poświęcić, i zamorzyć się głodem dla ubłagania rozżłoszczonej bogini, siedzącej na dnie wulkanu i w passyi plującej ogniem, siarką i lawą. I jak rzekła tak zrobiła, a ponieważ nie była ani Tannerem, ani Succim, ani żadnym innym modnym głodomorem, więc zagłodziła się na dobre, na śmierć. Czy wulkan to poświęcenie uszanuje, to jeszcze pytanie; obecnie jednak milczy, — w strwożone rzesze otucha wstąpiła, — a i to w ciężkich chwilach dobre.

Na takie poświęcenie nie zdołędzie się część świata, w której bezczelność do takiego stopnia dochodzi, że klika teatralna staje się jawnem rzemiosłem. W Wiedniu magistrat opodatkował klakierów na rzecz kasy miejskiej. Dawniej manipulacja klakierska była rzeczą wstydliwą; posługiwano się nią, ale się do tego nie przyznawano, — dziś postępowanie w tej mierze stanie się jawnem; najędźniejszy aktor, byle posiadał fundusz odpowiedni, przy jawnej działalności cechu klakierskiego będzie mógł zdobywać tryumfy na scenie, podczas gdy najbardziej utalentowany ale biedny artysta musi przepaść z kretelem i zostać wygwizdany. Brutalny tryumf siły pieniądza nad wartościami moralnymi!...

Zdaje się że za klakierami pójdą złodzieje, rozbójnicy i tym podobni specjaliści, tej samej co tamci kategorii, i potworzą odrębne korporacje, uorganizowane według prawideł sztuki, skorygowanych na zasadzie długiego doświadczenia...

Nieszczególnie na korzyść naszego starego Europejska przemawia też jedna z najpóźniej wymyślonych przez nią instytucyj: Biura stręczenia małżeństw. Już to nie można zbyt wysokim poziomem moralnym i intelektualnym mierzyć społeczeństwa, wśród którego znajdują się amatorzy, pragnący korzystać z usług biur podobnych; ale to co się w tych zacnych instytucjach dzieje, oburza nawet tych podupadłych reprezentantów godności ludzkiej, którzy się do nich uciekają. Niedawno temu zasiadała w Paryżu na ławie oskarżonych „dyrektorka“ jednego z takich biur, zwąca się Demortier, a czasami de Mortier, i do tego baronową. Pani ta miała wynajętą ładną i młodą amerykańkę, która jej pozowała za epuzerki rozmaitej narodowości i pochodzenia. Byli tacy, co ujęci wdziękami syreny i perspektywą kłamanych jej milionów, rujnowali się na nią. a baronowa prowadziła coraz to wystawniejsze życie i dom swój oraz biuro podnosiła na coraz wyższą stopę... Tylko, że to czasem „i najprawdziwsze szczęście nas okłamie“ — tak się też i pani de Mortier przydarzyło. Jeden z takich kozłów ofiarnych spostrzegł się na podobieństwo owego raka z bajki Krasickiego, którego (Raka, nie Krasickiego) czapla niosła w krzaki, i lubo nie uduślił czapli, to jest ciałem powiedzieć pani de Mortier, jednak osadził ją naprzód na ławie oskarżonych, a następnie w kozie. Co się stało z piękną jej współniczką, kronika milczy; miałaby dzięki swej piękności uniknąć zasłużonego losu?... Świadczyłoby to o estetycznych jeszcze przynajmniej poczuciach naszych czasów...

Wnosząc z powyższych przykładów, możnaby z kretelem zwątpić o moralności europejskiej, gdyby..... gdyby nie — cenzura teatralna angielska! Ot, to mi chodziła moralność — proszę wiedzieć! Zabroniła grać „Francillona“ Dumasa w Londynie, a Ohneta „Hrabinę Sarę“ pozwoliła grać lecz — tylko po francuzku... Nie zapominajmy, że zakazy te wydane zostały w kraju, w którym dzieją się rzeczy takie jak te, o które tyle hałasu narobiła „Pall-Mall-Gazette“, gdzie istnieją publiczne szkoły sztuki złodziejskiej i inne równie pożyteczne i moralne zakłady.

Jakże ta wyrafinowana pruderya nowoczesna, wygląda przy owej szorstkiej nieco, ale szczerzej i charakterystycznej jędrności czasów dawniejszych, której jeden z dokumentów, powtórzony już i przez nasze dzienniki, podaje nam „Świat“. Jestto bilet zapraszający na obiad, który tak brzmi

w przekładzie: „Zapraszam Pana niniejszem w imieniu Jego ekscelencyi na obiad galowy, w dniu Nowego Roku 1624 odbyć się mający, przyczem upraszam uprzejmie o zastosowanie się do następných przepisów: 1) Do pałacu stawić się trzeba w czystem i porządnem ubraniu i nie być broń Boże pijanym; 2) przy stole nie trzeba się huścić na krzesła i stukać nogami; 3) po każdej potrawie pić tylko pół kieliszka wina i często usta i wąsy ocierać serwetą; 4) nie rzucać ani na obrus, ani pod stół i krzesła kości ogryzionych; 5) nie wycierać palców o włosy, ani nosa w serwetę; wreszcie 6) pić w ogóle tak umiarkowanie, żeby nie spaść z krzesła i móżdżek wrócić o swojej mocy do demu...“

Horyzont polityczny w żaden sposób wypogodzić się nie chce. Najpoważniejsze źródła oceniają obecne położenie jako niezmiernie chwiejne: dziś tak, a jutro inaczej. Słuszność mają ci, co utrzymują, że pominąwszy inne może niemniej ważne momenta, dla utrwalenia pokoju europejskiego trzeba koniecznie, żeby Francya pogodziła się szczerze z sytuacją, jaką dla niej stworzył pokój frankfurcki. Że zaś, dopóki Francya zachowa jakie takie poczucie własnej godności i własnej siły, nic podobnego spodziewać się nie można, zatem i pokój europejski na glinianych wciąż będzie stał nogach.

Prześladowanie w Alzacji i Lotaryngii obywateli niechęcych się wyrzec patriotyzmu francuzkiego, psuje jeszcze bardziej krew francuzom. P. Antoine wybrany posłem do parlamentu niemieckiego został skazany na wygnanie, a w podobny sposób zamierzają postąpić Niemcy ze wszystkimi notablami, w przekonaniu, że gdy ich zabraknie, lud odrazu przyłgnie do Niemców. Zobaczmy...

Generał Boulanger jest ciągle przedmiotem wycieczek rozmaitych organów prasy niemieckiej, między którymi rejdą ministeryalny „Post“ i kanclerska „Nordd. allg. Ztg.“ Obecnie chodzi im o brulion sprawozdania kapitana niemieckiego Schwarzhoffa o manewrach floty francuzkiej pod Tulonem, na który minister wojny w jednej z odezw swoich się powołuje. Drugim kamieniem obrazu w stosunkach niemiecko-francuzkich jest stosunek jednego z urzędników francuzkiego ministeryum wojny, nazwiskiem Eyrolles, z jednym z pełnomocników wojskowych przy ambasadzie niemieckiej w Paryżu. Pan Eyrolles dostał dymisy a nie wytoczono mu procesu podobno jedynie z obawy wywołania trudności dyplomatycznych. Otóż prasa niemiecka zapytuje się natargowicie, jakim sposobem brulion raportu oficera niemieckiego dostał się do rąk generała Boulangera? dając tem do zrozumienia, że został chyba skradziony. Prasa francuzka oburza się ze swej strony na swój rząd, który z tchórzostwa przed Niemcami pozostawia zdradę nieukaranną i domaga się aby ów pełnomocnik wojskowy niemiecki Paryż opuścił. Na to znów prasa niemiecka odpowiada, że pełnomocnik ów może wyjechać z Paryża, ale razem z ambasadorem niemieckim.

Są to wszystko, powie kto może, proste harce dziennikarskie; — prawda, ale te harce zaostrzają położenie, i ze względu na tych którzy je staczają nabierają znaczenia.

Stoiłw bawi ciągle w Wiedniu; tamtejsze dzienniki półurzędowe odejmują pobytowi jego wszelki charakter misyj politycznej; według innych źródeł miał on przywieźć ze sobą rodzaj ultimatum, że — ponieważ dzisiejszy stan rzeczy w Bułgarii — dłużej trwać nie może, więc jeżeli mocarstwa nie obmyślą sposobu uregulowania spraw bułgarskich, rejencya w tym jeszcze miesiącu zwoła wielkie zgromadzenie narodowe i każe sobie przedłużyć nadal swoje pełnomocnictwo.

W Hiszpanii odkryto nowy spisek republikański, w skutku czego nastąpiło mnóstwo aresztowań w całym kraju.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Z Częstochowy. I kościół Jasnogórski uczcił pamięć Kraszewskiego, a uczcił ją godnie uroczystem za jego duszę nabożeństwem. W dniu 29 z. m., po odśpiewaniu wigilij, odprawiono dzień się mszy żałobnych; po nabożeństwie zaś duchowieństwo otoczyło katafalk i odśpiewało piękny, podniosły hymn: *L i b e r a m e D o m i n e*. Odegrany przez muzykę jasnogórską, marsz żałobny, zakończył uroczystość.

Kraszewski, jak wiadomo, za „Kordeckiego“ otrzymał od Ks. ks. Paulinów częstochowskich przywilej zapewniający mu udział w łaskach, jakie spływają na Zgromadzenie. Miało to miej-

scie podczas bytności znakomitego pisarza na Jasnej Górze przed laty kilkudziesięciu, a o fakcie tym tak on sam pisał naówczas do brata swego Kajetana:

„...Powiedz mamie, że od księży Paulinów częstochowskich odebrałem za „Kordeckiego“ rodzaj przywileju dla mnie, żony i dzieci, którym przypuszczeni jesteśmy do łask, jakie zakon Pauliński ma u Boga i zaskarbia codziennie; mamy kątek w ich modlitwach za żywych, a po śmierci za umarłych!... Przyznam ci się, że ten patent na różowym jedwabiu do łez mnie ucieszył i serdecznie był miły... Przypadek chciał, że ten odebrałem w sam dzień Ś-go Józefa...“

Piękny to i wymowny dowód głębokiej wiary religijnej zmarłego, którego też pamięć słusznie i godnie, powtarzamy, uczciło — czcigodne duchowieństwo prastarej i cudami słynącej świątyni Jasnogórskiej.

Zwłoki Kraszewskiego, według doniesienia „Kuryera Warszawskiego“, po przybyciu w dniu 5 b. m., na dworzec krakowski, przewiezione zostały, bez żadnych ceremonij, do kościoła O. O. Pijarów, gdzie je złożono tymczasowo w krypcie. Pogrzeb ma się odbyć w dniu 18 b. m. Mszę celebrować ma J. E. ks. Biskup Dunajewski.

Narady. Władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego podjęły nader ważny projekt odbycia specjalnych narad „w kwestyi wynalezienia odpowiednich środków dla podźwignięcia przemysłu rolnego“. Na pierwszym planie tych narad postawione być mają następujące wnioski:

- 1) Wyjednanie pewnych ulg dla stowarzyszonych w opłacie rat Towarzystwa;
- 2) Otworzenie kredytów krótkoterminowych, przez użycie pewnej części funduszu rezerwowego;
- 3) Popieranie spółek rolniczych — i
- 4) Ocenianie skuteczności parcelacji większych folwarków, wraz z podaniem sposobów, przy pomocy których parcelacya mogłaby przynieść oczekiwane rezultaty.

Obok tych wniosków najważniejszych, ma być przedmiotem dyskusyi wiele jeszcze spraw innych, z bytem i dzisiejszem położeniem rolnictwa bezpośrednio związanych. W naradach, oprócz radców Komitetu, Dyrekcji Głównej i prezesów Dyrekcji Szczegółowych, przyjmą udział niektórzy radcy Dyrekcji tych ostatnich i wybitniejsi delegaci taksowi. Nadto istnieje zamiar zaproszenia wielu członków Delegacyi rolnej utworzonej przy Warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Narady mają się odbywać w Warszawie, w połowie Czerwca, pod prezydencją prezesa Dyrekcji Głównej, barona Mengdena.

Także protektor! Wydawca „Biblioteki romansów i powieści“, niejaki pan Londyński wydrukował w swem piśmie (Zeszyt 12-ty, z d. 19 Marca—na okładce) następującą kwintessencję swojej wysokiej bezstronności... „Ze smutkiem notujemy charakterystyczny szczegół, że w Warszawie, w większości wypadków, rzemieślnik żyd wywiązuje się daleko lepiej, niż rzemieślnik katolik.

„Wobec tego — mówi dalej ów pan z a s m u c o n y — konkurencya z żydami nigdy nie będzie możliwą i gromy wszystkich antisemitów, z panem Jeleńskim na czele, będą z a w s z e grochem na ścianie.“

Szanowny prorok z „Biblioteki romansów i powieści“ nie myli się pod jednym tylko względem. Konkurencya z żydami nie będzie nigdy możliwą, — nie dla tych jednak przyczyn, które chcieliby gwałtem wmówić panowie Bardzey, Łapińscy, Londyńscy i inni „działacze“ niezależni. Konkurencya z żydami nie będzie nigdy możliwą dlatego mianowicie, iż rzemieślnik polski nie dojdzie nigdy do takiego stopnia moralnego upadku, iżby mógł z zasady (!) zamiast roboty uczciwej i sumiennej, fabrykować nędzną, oszukańczą fuszerkę.

I jeszcze jedna tylko uwaga. Jako izraelicze z pochodzenia, wolno jest p. Londyńskiemu protegować i popierać swoich; ale czy wolno mu, rozsiewaniem drukowanych fałszów krzywdzić niewinnie rzemieślnika polskiego, a krzywdzić go przedewszystkiem dlatego iż nie jest on — żydem? Sądymy że nie.

Szkućnictwo polskie. W swem czasie donosiliśmy o pierwszej w kraju naszym fabryce łodzi, założonej w Warszawie pod firmą: „Terlecki i S-ka“; — przyczem zwracaliśmy uwagę, iż byłoby rzeczą prawdziwie pożądaną, gdyby nasze Towarzystwa wioślarskie, zamiast wysyłać pieniądze zagranicę i bogacić... niemiaszków, zechciały poprzeć raczej produkcję miejscową. Obecnie tem przyjemniej nam jest zaznaczyć, że czy to z uwagi na odezwanie się nasze, czy też z innych powodów, dość że Towarzystwo wioślarskie we Włocławku, przenosząc wyrób krajowy nad zagraniczny, zamówiło w fabryce wspomnianej kilka łodzi — „hamburskich“. Nadto, jak się dowiadujemy, zarząd pałaców Cesarskich w Warszawie dozwolił tejże fabryce zaprowadzić podczas lata na stawie łazienkowskim — po za teatrem — łodzie i gondole. Tym sposobem warszawianom przybędzie jedna więcej rozrywka,

a początkujące, jak obecnie, szkućnictwo nasze, będzie miało sposobność zarekomendowania się szerszemu kołu publiczności.

Zgromadzenie P. p. Kanoniczek, na miejsce zmarłej niedawno przełożonej Zakonu, ś. p. Julii Dąbskiej, wybrało w d. 30 z. m, p. J a d w i g ę Z a ł ę s k ą .

Z prasy. „Biesiada Literacka“, w sympatycznym wspomnieniu o Kraszewskim, pomieszcza między innymi nader ważny szczegół, dotyczący ostatniej a wyraźnej zupełnej woli nieboszczyka, Kraszewski, dnia 5 Listopada 1880 r., pisał z Drezna: „Kiedys, jak błyskawica wam przyjdzie wiadomość: Kraszewski przy stoliku w krześle usnął na wieki. Upomnijcie się, aby serce moje przeniesiono do Ś-go Krzyża, gdzie mnie chrzczono.“

Wyszedł z druku pierwszy numer miesięcznika geograficzno-etnograficznego p. t. „Wisła“.

Z teatru i muzyki. Urządzony w końcu zeszłego tygodnia, koncert na dochód wdowy i sierot, pozostałych po znanym muzyku ś. p. E m a n u e l u K a n i, powiódł się bardzo dobrze. Bilety rozkupiono — wszystkie.

W teatrze rozmaitości przedstawiono trzyaktową komedję Albina Vallabrèque p. t. „Szczęście małżeńskie“ — w wybornym przekładzie (z francuzkiego) utalentowanej artystki teatru krakowskiego, p. Wandy Barszczewskiej.

Sztuki plastyczne. Wystawa sztuki dekoracyjnej odłożona została do jesieni r. b.

Pan Dykas zajęty jest w Warszawie pracą około pomnika dla Tyzenhauza.

Pan Ryszard Okniński, utalentowany artysta-malarz, otworzył pracownię w Warszawie.

Alboż my wiemy? Zapytują nas, dlaczego starozakonny „kupiec“, p. Kempner, olbrzymiami sztydami swojej „firmy“, pozawieszanemi nad sklepami Towarzystwa spożywczego „Merkury“ pozasłaniał skromniutkie znaki tegoż Towarzystwa tak, iż publiczność może dziś bardzo łatwo — nie wiedzieć, czy to jest sklep żyda, p. Kempnera, czy też stowarzyszenia polskiego i chrześcijańskiego? Alboż my wiemy dlaczego i z jakiej mianowicie racyi tak się stało? Prędzej nierównie mógłby — gdyby chciał — odpowiedzieć na to szanowny zarząd instytucyi.

Zmarli: Ś. p. E m a n u e l K a n i a, niepospolitych zdolności artysta muzyczny, zm. w Warszawie.

Ś. p. A d a m C h a ł u p c z y Ń s k i, doktor medycyny, znany w literaturze naukowej — zm. we Włocławku.

Ś. p. M i c h a ł Z a w a d z k i, powszechnie znany pianista i kompozytor — zm. na Podolu.

Ś. p. W a c ł a w D a b r o w s k i długoletni prezydent m. Lwowa — zm. tamże.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. W. w Warszawie. — Na pierwsze zgadzamy się najchętniej; co zaś do drugiego, byłoby pożądanem, iżby Sz. Ksiądz Dobrodziej zapytaniem „Dlaczego ów dziennik konserwatywny wystawia coraz częściej w swych szpaltach organ materyalistyczny — bez wyznaczenia“, — zwrócić się raczył wprost do tegoż dziennika. Bądź co bądź, i tej budującej (!) konsekwencyi „zasad“ — nie pominiemy.

Sz. Ks. Dr. Wiśniewski w Mence. — Dziękujemy serdecznie. Ciekawi jesteśmy rezultatu, zwłaszcza że i nam przyrzeczono niejako już raz to uczynić w zeszycie styczniowym. W każdym razie, o łaskawą wiadomość co do powodów, w razie niedotrzymania obietnicy — najprzejmiej prosimy. Jeszcze raz, za życzliwość — dzięki Sz. Ks. Dobrodziejowi — serdeczne i stokrotnie.

Sz. Ks. Peterkiewicz w Radomsku. — „Dziennik dla wszystkich“, stosownie do życzenia, zaprenumerowany. Przedpłata kwartalna wynosi rs. 1 kop. 80.

Sz. Ks. Bogacki w Sarnowie. — Zaszła pomyłka, za którą przepraszamy najmocniej; wobec zaś naszej winy, rzecz się już sama przez się załatwia.

Pani H. B. w Warsz. — O nadużyciach i szwindlach, popełnianych przez „firmę“ Gabriela Neumarka pisaliśmy wyraźnie, z wymienieniem całego nazwiska w Nr-ze 5 z r. b. O ile nam jednak wiadomo, żadne z pism tutejszych ostrzeżenia tego nie powtórzyło, czemu zresztą dziwić się nie należy, boć tu szło o jedność i zgodę z „obywatelami“, „polakiem moższowym“ i „synem jednej ziemi“... To tylko „Rola“ drażni i niezgodę sieje!

Panu Cypr. W. w W. — Na wszelkie niegodziwości byliśmy przygotowani, więc i na tę także. Za uprzedzenie — dzięki „Gospodarka finansistów warszawskich“ w dalszym ciągu iść będzie — boć jej wszędzie pełno.

Panu Bl. Ks. w Kor. — Otrzymałiśmy i pomieścimy; prosimy tylko o — cierpliwość.

OFIARY.

Na wpis dla niezamożnych uczniów:

Ze Skierniewic kop. 20.

REKLAMY.

Dalszy ciąg ostatniego artykułu z „Gaulois” :

W następstwie ostatniej naszej rady, dotyczącej chorób oskrzeli i płuc, otrzymaliśmy zapytanie: Co powinni robić chorzy dotknięci silnymi napadami kaszlu zaraz po jedzeniu, albo ci, którzy nie są w stanie połykać kapsulek, jak na przykład dzieci? Pospieszamy odpowiedzieć na te zapytanie:

Wskutek licznych oświadczeń w szpitalach paryżkich i w praktyce na mieście, pan Pariset, sekretarz Akademii medycznej w Paryżu, doszedł do przekonania, że Pasta Régnauld'a nie zawiera opium i z tego powodu może być zażywana nawet po jedzeniu i dawaną dzieciom najmłodszego wieku. Te właśnie zalety tłumaczą olbrzymie powodzenie, jakim cieszy się Pasta Régnauld'a, od roku 1820 w leczeniu katarów, kaszli, chrypek i dolegliwości piersiowych, jako też oddawane jej wybitne pierwszeństwo przez pp. lekarzy. Pastę Régnauld'a nabywać można we wszystkich aptekach.

(22) 1—1

Jest do sprzedania 100 korcy łąbinu niebieskiego, zdrowego, do siewu, po rs. 4 korzec na wagę, oraz łączmienia 2 wagony pięknego po rs. 4 korzec, żyta 2 wagony po rs. 5 korzec i 1000 korcy kartofli sypkich, smacznych posiadających 28% mączki po rs. 1 korzec w Korytnicy, z dostawą do stacji Chęciny. Dr. Żel. Iwangr.-Dąbr. Na żądanie mogą być przesłane próbki. Adres: Kotakowski, p. Chęciny w Korytnicy.

(3—2)

OGŁOSZENIA.

Swiece z pszczelnego wosku, różnej wielkości, białe lub kolorowe, sprzedają po kop. 75, a żółte po kop. 70;— stearynowe zaś po kop. 27, kościelne i stołowe po kop. 23 za pełny funt, w partjach hurtowych, nie licząc za opakowanie i ekspedycję do tutejszych banhofów. Opakki na zamianę przyjmują w połowie. Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie.

Wosk i miód kupuję oraz sprzedają po cenach bieżących. Swiece mojego wyrobu, dla odróżnienia od fałszowanych, wycięsniety mają u dołu stempel firmowy.

JAN WRÓBLEWSKI
Parowa Fabryka Świec Woskowych, Pierników i Czekolady,
w Warszawie, przy ulicy Kapitulnej Nr. 8—484.

Firma egzystuje od r. 1844. (3 2)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wszelkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52—15

Fabryka i Magazyn
Józefa BEUCHERA
JUBILERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-14
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

NASIONA 4—2

WYBOROWE — polecają:

ESTREICH I PODBIELSKI

Warszawa — Hotel Niemiecki.

Zakład Brązowniczy G. Roszkowskiego, Długa Nr. 25 (Eldorado)
wykonują specjalnie wyroby kościelne, Żyrandole, Lichtarze piękne brązowe, Monstrancje, Formy do opłatków, Świeczniki, oraz przyjmuje stare przedmioty do odzłacania i srebrzenia.

(4—2)

Biszkopty, Herbatniki, Ciasteczka drobne do wina.

Róg Marszałkowskiej
i Zielonego Placu.Róg Marszałkowskiej
i Zielonego Placu.

(12—1)

Cukry deserowe, Czekoladki, Kakao kuracyjne.

KOŃSKI ZĄB 3—1

Amerykański, świeży, jak również wszelkie nasiona pastewne, ogrodowe, kwiatowe i leśne, otrzymał

Skład Nasion i Machin Rolniczych

A. RODKIEWICZ

w Warszawie, ulica Nowy-Zjazd Nr. 5.

J. SPORNY, Inżynier. 16-1

WARSZAWSKIE

**PRZEDSIĘBIERSTWO ASFALTOWE
i FABRYKA TEKTUR.**

poleca :

Asfalt (mastie) tekturę do krycia dachów i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną bitum i gudron, oraz wykonywa roboty asfaltowe, dekarskie i betonowe po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje taflę izolacyjne (isolirplaty) i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jako to: listwy trójkątne, paski, gwoździe i t. p.

Przedsiębiorstwo poleca również wyroby z betonu mianowicie: chodniki w monolitach, rynsztoki i burty.

Zamówienia przyjmują się w Kancelarze Przedsiębiorstwa w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony) Nr. 14.

Z KAPITAŁEM RS. 2000

i funduszem na wkład w kwocie rs. 500 potrzebny jest zaraz wspólnik do interesu handlowego nie obciążonego żadnymi długami. Interes ten nawet w dzisiejszych czasach ogólnego zastoju, idzie bardzo dobrze i dziś zapewnić może współwłaścicielowi najmniej 1500 rs. czystego dochodu! Obecny właściciel polak, chrześcianin, życzy sobie wspólnika również polaka i chrześcianina, któryby razem z nim pracował.

Współka potrzebna jest z powodu braku kapitału obrotowego. (6—1)

Zapewnia się sumienne pod każdym względem przedstawienie interesu, bez żadnych nieuczciwych okłamywań, bez żadnego podstępnego w błąd wprowadzania.

Oferty w Redakcyi „Roli” pod napisem M. B. S.

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT i KARMELKI miodo-ziółto-słodowe

Fabryki „LELIWA”,

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6,

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze od niemieckich, flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

52—9

Specyjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej

A. KIERST i S-ki

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Danilowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc. Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spieszenie, po cenach najniższych.

(20-2)

JÓZEF SKWIERCZYŃSKI

KRAWIEC

Warszawa, Mazowiecka 8.

poleca na sezon bieżący, świeżo otrzymane

MATERIAŁY FRANCUZKIE I ANGIELSKIE

i wszelkie przybory toalety męskiej.

3-1

Fabryka Kufków, Waliz, Toreb, oraz wszelkich przyborów do podróży, konnej jazdy i polowania, Kurtki, Spodnie, Płaszczki skórzane, Płaszczki, Peleryny gumowe, Pugilaresy, Portmonetki, Portcygary, Teki, Portfele

poleca
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak. -Przedm.)

52-33

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-13)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

(52-14)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Zakłady Wapienne

SULEJOWSKIE I OPCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji, oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99 1/2 czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, w wyrobocie jest tak tęższe i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się **co najmniej 25% więcej w porównaniu z innymi** (do 1000 cegieł użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2 1/2, do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej nad 2 korce) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nie tylko jest najlepsze ale i najtańsze!

Konkurencja znając te przymioty podszczywa się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzanymi **pośledniejszymi markami** (najwięcej kolorem zbliżonymi do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalone drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!?) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nie tylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kanto: nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: **CEMENT, GIPS, CEGŁE i GLINKĘ ogniotrwałą, TRZCI- NĘ i t. p.** 0-6

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

ornz

Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 23)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krocchmalni, cykoryli, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszelkie przybory pszelczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czarnej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają bąbkę, kaniaukę i szczawik; za-sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czarnej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia, wszystkich zbóż z groszku, kaskolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryzkie od rs. 4, które się rozawiają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

J. TUROWSKI MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-
NYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT
ZWYCZAJNYCH. (52-12)
Nowy-Świat Nr. 23.

Młody Człowiek,

subjekt handlowy, chrześcianin, posiadający chlubne świadectwa i gwarancję wszelką, poszukuje zajęcia w jakim handlu, w Warszawie na Prowincyi i Cesarstwie. Adres pod lit: L. M., przy ulicy Krzywe-Koło Nr. 24 mieszkania Nr. 3. (4-4)

SKŁAD MEBLI 13-5
MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnę dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwiutnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

„ZŁOTY UL“
FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy (Pumpernikel) zalecany zagranicą przez lekarzy na wszelkie *doległości żołądka*, oraz *cierpienia hemoroidalne*; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-5)

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki, — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane

D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—29

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

dawniej

H. Cegielski, Trylski i S-ka

Warszawa, Miodowa Nr. 4

polecają:

NASIONA ROŚLIN pastwnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto: **MARCHEW, BURAKI, ZĄB KOŃSKI, LUCERNE** etc., oraz wszelkie **TRAWY** wypróbowanej dobroci.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

3—2

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—8

Poleca:

wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów, z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki, z prawdziwej francuskiej bibułki „ABADIE“.

Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.

Cenniki
na żądanie franco.

Połączone Fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

NORBLIN i Spółka — BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna Nr. 51,

wykonywają. obok wszelkich przedmiotów tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: W **Warszawie**—Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Moskwie**—ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuznieckij Most, dom Torleckiego; w **Petersburgu**—Newski prospekt Nr. 26; w **Rydze**—ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie**—Deribasowska ul.; w **Charkowie**—Szlapnoj pierułek; w **Kijowie**—na Kreszczatiku Nr. 25; w **Rostowie nad Donem**—u I. Reicyna.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę Mosiężną** i z **Nowego srebra**.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(6—5)

Treść numeru: ***** — Dyalogi wiejskie, VII. — Francya żydziła (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna (dok.). — Na posterunku, feljton Kamiennego — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — **W odciuku:** Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.) — **W Dodatku** Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 26 Марта 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)